

ANNE GOSCINNY & CATEL

Lukrecja

Pierwsza POWIEŚĆ

córki autora MIKOŁAJKA!



Tytuł oryginału
Le monde de Lucrèce

Ilustracje
Catel

Adaptacja okładki
Maria Gromek

Łamanie
Dawid Kwoka

Adiustacja
Urszula Horecka

Korekta
Barbara Wójcik, Małgorzata Kłosowicz

Opieka redakcyjna
Kamila Biedrońska

ISBN 978-83-240-5175-5

Copyright © Anne Goscinný – Catel – Éditions Gallimard Jeunesse, 2018

Le monde de Lucrèce 1 © Gallimard Jeunesse, 2018

Copyright © for the translation by Magdalena Talar

Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2019

Przeczytaj, co o książce sądzą inni czytelnicy,
i oceń ją na lubimyczytac.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2019

Druk i oprawa: CPI Moravia Books s.r.o.

ANNE GOSCINNY

ilustracje CATEL

Lukrecja

Pierwsza POWIEŚĆ

córki autora MIKOŁAJKA!



Przełożyła Magdalena Talar

znak emotikon

Kraków 2019



Fasola

Tuż przed feriami świątecznymi nauczyciel WOZ-u zadał nam zadanie.

– Dzieci, proponuję wam wykonanie pewnego doświadczenia. Zasadzicie fasolę, a następnie każdego dnia zrobicie jej zdjęcie i opiszecie jej rozwój.

Uwielbiam takie zadania. Czuję w sobie dryg do uprawy: zeszłego lata udało mi się wyhodować awokado z pestki.

Po powrocie do domu wywiesiłam instrukcję nad biurkiem.

„Cztery pojemniki na cztery doświadczenia. W pierwszym: woda i brak światła, w drugim:

światło i brak wody, w trzecim: światło, woda, ale brak ciepła, w końcu w ostatnim: światło, woda, ciepło. Należy opisać i wyjaśnić rozwój zawartości każdego pojemnika”.

Mama, której opowiedziałam, co mam do zrobienia, spytała roztargniona:

– Ale co to za przedmiot ten WOZ?

– To znaczy wiedza o zombiakach – odpowiedział Wiktor, nie odrywając wzroku od swojego pisemka, którego dodatek dotyczył zombi i istot pozaziemskich.

– Tak? – odparła mama.



– Wcale nie! To znaczy wiedza o Ziemi – poprawiłam go trochę zdenerwowana.

– Za moich czasów – dodała mama – mówiło się biologia.

Zawsze, gdy mama mówi o dawnych czasach, wyobrażam ją sobie, jak denerwuje się nad krzemieniem, bo ogień nie zapala się wystarczająco szybko.



Gdy tylko Grzegorz wrócił do domu, z zadowoleniem opowiedziałam mu o doświadczeniu, które wykonam. Ucieszył się.

– No, wreszcie jakiś konkret. Teoria jest w porządku, ale praktyka jest o wiele ciekawsza.

Na niskim stoliku w salonie położyłam filizanki z serwisu kawowego, który ciocia Olga podarowała mamie z okazji poprzedniego małżeństwa, z moim tatą. Wiktor poszedł po watę, a Grzegorz zasnął w fotelu.

– Tato! – zawołał nagle Wiktor. – A fasola?

– Fasola? Znakomity pomysł! – wybełkotał Grzegorz nagle wyrwany ze snu. – To może podamy ją z dobrą wędzoną kielbaską?

Mama wywróciła oczami.

W kuchni Wiktor i ja przeszukaliśmy wszystkie półki. Fasoli ani śladu. W końcu brat wyjął z szafki fasolkę konserwową.

– Patrz, co znalazłem, Lulu. Musimy ją tylko otworzyć i posadzić.

– Zaraz ci głowę otworzę, jeśli nie przestaniesz mnie denerwować!

Widząc moją wściekłą minę, mama spojrzała na niego, jakby chciała go bronić.

– Już dobrze, dobrze, dzieci. Spokojnie. Żadnych ruchów, których byście potem żałowali.

Przypominam, że mama jest adwokatem. Biegnie na odsiecz każdemu, kto jest w opałach.

W końcu kupiłam paczkę fasoli w warzywniaku na końcu ulicy. Doświadczenie mogło się rozpocząć.

Na wacie ułożyliśmy ziarenka. Położyłam pierwszą filiżankę, tę, która powinna nie mieć światła, w szafce, gdzie trzymam koszulki. Drugą ustawiłam na stole w ogrodzie na pełnym słońcu, a pozostałe dwie na niskim stoliku w salonie. Jednym słowem: wykonałam polecenia z listy.

Teraz musiałam tylko sfotografować etapy doświadczenia. Bez problemu: użyłam aparatu, który Scarlett, moja babcia, podarowała mi na urodziny.

Grzegorz obserwował nas, Wiktora i mnie, jakby był głodny.

– Ależ to smakowicie wygląda, Lulu!

– Przecież ja nic nie gotuję! Robię doświadczenie.

Sposób, w jaki zacierał ręce, sprawił, że obawiałam się o fasolę. Zachowuje się tak samo przy



Rondlu, króliku miniaturce Wiktora, co mojego brata strasznie denerwuje.

Wtedy mama oświadczyła:

– Dzieci, pojutrze wyjeżdżamy.

– Wyjeżdżamy? Ale dokąd? – zdziwiłam się.

– Do rodziców Grzegorza na Wigilię. Szykujcie się.

Cała mama. Ona decyduje, a my musimy się zgodzić.

– To niemożliwe – odparłam. – A co z moją fasolą?

– Jak to co z fasolą? – spytała.

– Muszę jej codziennie robić zdjęcia! Nie mogę wyjechać, a nie mogę też jej zabrać ze sobą.

– Już dobrze, dobrze – uspokajał Grzegorz, drapiąc się po czole. – Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Może tymczasem zjemy kolację? Od tej fasoli zrobiłem się głodny.

Mama wywróciła oczami, a potem zwróciła się do mnie:

– Lukrecjo... – zaczęła.

Kiedy mama nazywa mnie Lukrecją, to znaczy, że jest na mnie zła.

– Lukrecjo, chcesz nam powiedzieć, że przez twoją fasolę cała rodzina ma być pozbawiona wyjazdu na ferie świąteczne? Chcesz, żebyśmy położyli prezenty w lesie, który za pięć dni wyrośnie w porcelanowych filiżankach od ciotki Olgi? Dobrze zrozumiałam?

Dokładnie w tej chwili przyszła Scarlett poprzedzona słodkim zapachem perfum.



– Co się dzieje? Pochowaliście Madonnę? – zartowała, widząc nasze smętne miny.

– Nie, możesz być spokojna, mamó – odezwała się mama. – Właśnie pochowaliśmy święta, bo twoja wnuczka musi fotografować w ciemności wysuszoną fasolę.

– Gra może być warta świeczki – odparła Scarlett, muskając porcelanowe filiżanki.

Babcia uwielbia przysłowia. Wtyka je łyżką do butów do każdej sytuacji. Lubię ją bardzo, ale jest kompletnie zbzikowana.

Oczywiście nie miałam wyboru. I zrozumiałam, że moja fasola i ja przegrywamy z łańcuchami choinkowymi i indykiem nadziewanym kasztanami.

Przez dwa dni poprzedzające wyjazd sumienie robiłam zdjęcia fasoli. Byłam trochę smutna, że nasionko zostawione w ciemności nie ma światła, że to bez wody nie jest podlewane, a to na zewnątrz marznie... Przywiązuję się do wszystkiego, co żyje. To silniejsze ode mnie.

– Ależ to normalne życie królików doświadczalnych, skarbie – oznajmiła Scarlett. – Pomyśl o tych wszystkich milusich zwierzątkach, które

poświęca się, żebyś mogła pomalować sobie paznokcie lakierem.

Spojrzałam na paznokcie babci, długie, czerwone i błyszczące. Na każdym z nich oczyma wyobraźni widziałam chomika, małą myszkę albo świnkę morską.

– W każdym razie nie martw się, Lulu – podjęła Scarlett. – Spędzam tu święta. Mój nowy narzeczonny zarezerwował miejsca w teatrze w dzień Wigilii. Więc mogę codziennie podlać fasolę i pstryknąć jej zdjęcie.



– Scarlett, ratujesz mi życie! Jesteś najlepsza!

– Wspaniale – powiedział Grzegorz, którego zawsze cieszy, kiedy wszystko się układa.

Wyjechaliśmy zatem na trzy dni do dziadków Wiktora.

Każdego ranka, bez wyjątku, dzwoniłam do babci.

– Halo, Scarlett?

– Tak, Lulu!

– Tylko nie zapomnij o moim doświadczeniu!

– Możesz na mnie liczyć, skarbie. Sfotografowałam twojego żółwia i dałam sałatę fasoli!

Pobył dłużej mi się w nieskończoność. Spieszno mi było wrócić, by zobaczyć, jak wykiełkowały nasionka. Moja średnia wygląda bez zarzutu, ale zawsze można ją poprawić.

Już wyobrażałam sobie, jak udzielam wywiadu do wielkiej amerykańskiej gazety:

– Lukrecjo, jak narodziło się powołanie, które zapoczątkowało pani karierę światowej sławy agronoma?

– Och, kiedy byłam mała, dostałam zadanie domowe z WOZ-u. Miałam wyhodować fasolę i ją obserwować. Zafascynowało mnie to i zdałam sobie sprawę, że mogę pomóc ludzkości.

– Wspaniale! Talent w służbie planety – jest pani dla nas wszystkich wzorem!

– Lulu! Lulu!

To nie był dziennikarz, tylko głos mamy.

– Lulu, obudź się, dojechaliśmy!



Zasnęłam w samochodzie w drodze powrotnej.

Święta i ferie strasznie mnie męczą...

Gdy tylko Grzegorz wyłączył silnik, pobiegłam do ogrodu, by zobaczyć filizankę z fasolą numer trzy, tą wystawioną na działanie zimna.

Pusto. Ani śladu po fasoli. Pobiegłam do salonu. Na niskim stoliku też nie było filizanek. Ruszyłam do swojego pokoju, sprawdziłam szafkę... Nic.

Wrzasnęłam.

Przybiegła mama zdyszana pokonaniem dwóch pięter.

– Co się stało, Lulu?

Wydukałam:

– Moja... moja... fasola zniknęła!

I trzasnęłam drzwiami pokoju z taką siłą, że znak zakazu wejścia wiszący na zewnątrz spadł na podłogę.

Potem doskoczyłam do telefonu.

– Halo? Scarlett? To ja, Lulu. Gdzie moja fasola?

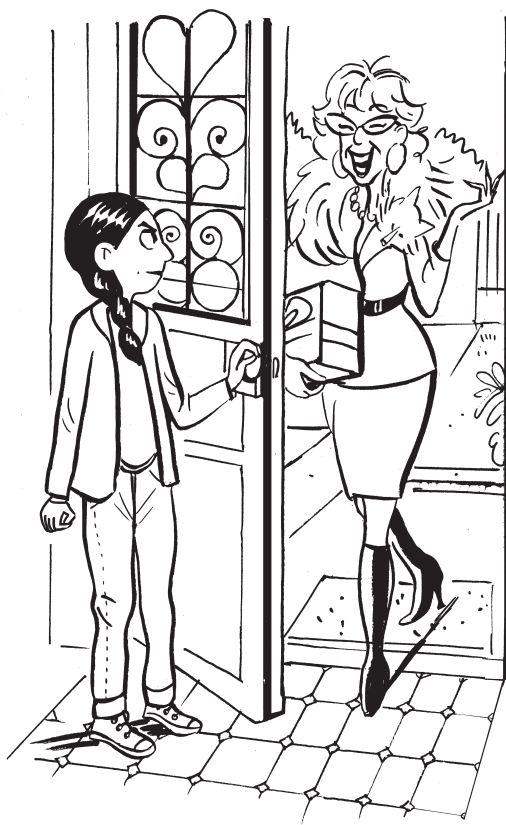
Oczywiście Scarlett jest gorsza niż normalni dorośli. Jeśli ma coś na sumieniu, ukrywa się jak Madonna pod trocinami. Nie odebrała, więc wściekła zostawiłam jej wiadomość:

– Słuchaj, Scarlett: dostanę pałę! I to będzie twoja wina! Nigdy ci nie wybaczę. Zniszczyłam moją przyszłość!



– Nie sądzisz, że trochę przesadziłaś? – ośmielił się wtrącić Grzegorz, z powrotem przypinając do drzwi znak zakazu wejścia.

Próbowałam udawać mamę, kiedy jest obrażona: zmrużyłam oczy, choć wyglądam wtedy jak



gryzoń po trzecim liftingu, i znów trzasnęłam drzwiami.

W końcu do drzwi wejściowych zadzwoniła Scarlett.

Poznałam natychmiast, że to babcia, bo tylko ona tak irytująco dzwoni krótkimi seriami. Wściekła poszłam jej otworzyć. Miała na sobie szalik z głową lisa i czerwonomarańczową szminkę na ustach, pasującą do koloru jej włosów.

– Ach! Lulu! Jak tam smutasy z Loary Atlantyckiej?

Tak nazywała rodziców Grzegorza.

– Fasola. Gdzie moja fasola?

– Fasola? Ach, tak! Nie opowiadałam ci? – Scarlett zaśmiała się. – Wyobraź sobie, że odwiedziła mnie siostra Olga. A wiesz, jaka jest wrażliwa na punkcie...

– Nie owijaj w bawełnę, Scarlett! Mów prawdę.

– Olga uwielbia herbatę, to też wiesz...

– Przestań zmieniać temat!

– Pomyślałam, że spodoba jej się, jeśli zaszerwuję jej tę herbatę w porcelanowych filiżankach,

które podarowała twoim rodzicom. To jedyny prezent, jaki im kiedykolwiek dała!

– I co z tego?

– I co z tego? Wyobraź sobie minę ciotki Olgi, gdyby zobaczyła rodową porcelanę, która służy za doniczkę dla roślin. Lepiej mi podziękuj, że wyrzuciłam zawartość filizanek.

– Co zrobiłaś???

– Musiałam. Zresztą zostawiła dla ciebie prezent. Proszę.

Scarlett wręczyła mi dość ciężką paczkę. Byłam zła. Ale prezentów się nie odmawia.

Odczytałam liścik przyczepiony do pudełka:

„Droga Lukrecjo, oto z okazji świąt salaterka pasująca do porcelanowego serwisu, który podarowałam twoim rodzicom i który – jak mogłam stwierdzić – troskliwie przechowują. Kiedyś to docenisz. Zrób z niej dobry użytek.

Kochająca ciotka Olga”

– Może partyjka belotki? – zaproponował Grzegorz, żeby rozluźnić atmosferę.

O nie, nie dla mnie. Byłam zrozpaczona z powodu fasoli i bardzo zdenerwowana spodziewaną



jedynką. Nie tylko obniży mi średnią, dostanę też kazanie od nauczyciela z powodu niskich ocen, które są pierwszymi stopniami prowadzącymi na złą drogę... To jego stała gadka.

Poszłam się pocieszyć u Madonny, jedyne go stworzenia, które mnie rozumie na tym świecie. Wtedy... nie do wiary! Zobaczyłam, że w jej terrarium, wśród kopek trocin, między ćwiartką



truskawki i połówką pomidorka koktajlowego, wyrosła mała ładna roślinka.

Była całkiem okazała i żółw zaczął już ją podgryzać.

– O! – odezwała się Scarlett znad mojego ramienia. – W końcu ta twoja fasola nie całkiem zniknęła.

Krzyknęłam z ulgą.

– No to mam wynik swojego doświadczenia! Żeby fasola wyrosła, potrzeba jej ciepła, wody i światła.

– I dużo uwagi! – dodała Scarlett, poprawiając swój futrzasty kołnierz.

Poszłam po aparat, by sfotografować roślinkę.
I Madonnę. Brakowało jej tylko ciemnych okula-
rów. Prawdziwa z niej gwiazda!

Postanowione. Kiedy dostanę Nobla z agrono-
mii, moja przemowa zacznie się tymi słowami:
„Droga Scarlett, droga Madonno, to wam dedy-
kuję tę nagrodę”...



Jedna Lukrecja potrafi namieszać niemal tyle, co cała banda
Mikołajka! No bo co w końcu, kurczę blade!



Cześć, jestem Lulu! Mam 12 lat.

I tyle z dobrych wiadomości. Moje życie jest pełne katastrof. Marzyłam o psie, ale dostałam... żółwia. Nazwałam go Madonna. Nie mogłam doczekać się szkolnej wycieczki, dopóki moja mama nie zgłosiła się na opiekunkę (na ochotnika!). A gdy zrobiłam imprezę, to wpadła na nią, uwaga... babcia. Dobrze, że chociaż nauczyła nas grać w karty. I teraz wymiatamy w szkole z Aliną, Karoliną i Pauliną. Choć przyznam szczerze – gdy po szkolnym korytarzu przechodzi pewien chłopak ze starszej klasy, to nie mogę się skupić...

ANNE GOSCINNY dorastała w książkowym świecie stworzonym przez swojego ojca René Gosciniego. Nie było tam zbyt wiele miejsca dla dziewczynek. Lucky Luke strzelał do kowbojów, Asteriks i Obeliks ucztowali po wojennych zwycięstwach wśród innych Galów, a Mikołajek gonił z Alcestem i Ananiaszem.

**Nadszedł czas, by dziewczynki dorastały
w świecie nastoletniej Lukrecji!**

9+

Cena 39,90 zł

ISBN 978-83-240-5175-5



9 788324 051755 >

E-book dostępny na
woblink.com
znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY



*chcecie
więcej?*